Rok II. Lwów, poniedziałek 27. kwietnia 1908. . 385.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mie[illegible] z przes. poczt. . . 1 K
kwartalnie . . . . 3 K
numer pojedynczy . . . 4 h

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego" znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Lilwińskiego).

Co dzień niesie?

„Wspólna moc zdoła nas ocalić".

Polska odradzająca się przeżywa dziś niezmiernie doniosłe chwile. W narodowe jej życie godzą ze wszech stron liczni nieprzyjaciele, dobierając czem raz to straszniejszej broni. Niczem już dziś dla Polaka krwawe klęski na pobojowiskach, niczem knuty, katorgi i szubienice — wobec pozbawiania najlepszych synów Polski nawet mogił na ziemi ojców, wobec barbarzyńskich ustaw pruskich, zabraniających mowy ojczystej, i wobec tej całej sieci zakusów, czyhających wokoło na znieprawnienie ducha narodu.

Nie zgniotły nas dzikie hordy tatarskie, tureckie i kozackie, nie były dla nas ostateczną klęską pola Maciejowic, okopy Pragi i wzgórza cytadeli warszawskiej — bo żyjemy, a żyjemy życiem bez porównania wszechstronniejszem i potężniejszem niżeli nasi przodkowie z czasów niepodległości państwowej. Teraz atoli wróg opasuje nas pierścieniem zdrady, fałszu i trucizny duchowej; chce nam, jeżeli nie wydrzeć, to, przynajmniej znieprawić ducha polskiego i strącić cały naród na niepowrotną drogę zagłady. A tak chytremi są podejścia wrogów, że do ich zbrodniczych zamiarów służą im nieraz w najlepszej wierze nasi serdeczni bracia.

Dręczyć cynicznie, gdy się da, a niezależnie od tego wichrzyć wewnętrznie, podjudzać i dzielić nas, oto naczelna zasada naszych wrogów. Stąd też szatański gniew ich porywa, ilekroć w ciało Polski wstępuje duch jedności i solidarności narodowej. W tych momentach gotowi są dopuścić się najohydniejszej zbrodni, byle tylko temu przeszkodzić. Historya ostatnich czasów daje nam wiele doświadczenia w tym względzie.

Jesteśmy powstającą marą zamordowanej ofiary, a jako tacy na współczucie, a tem mniej na pomoc jej katów liczyć nie możemy. Nawet platoniczne niegdyś sławne sympatye Francuzów, Anglików i t. d. zawiodły nas zawsze sromotnie, a co gorsza, osłabiały zwykle wiarę we własne siły. Współczesne wypadki również mówią to samo, że rozbudzić i utrwalić życie odradzającej się Polski zdołamy **tylko własnemi, wspólnemi siłami.**

Gdzie sił tych szukać należy? One drze-

Lwy Ojca świętego.



mią w dwudziestomilionowej masie narodu, trzeba je tylko budzić, a rozbudzone jednoczyć w jeden potężny grom, w jeden potężny „łun", jak mówi poeta! Budzić i jednoczyć ducha narodu w kulturalnej pracy, uszlachetniać go i wzmacniać w walce o ideały ojczyste i ideały całej ludzkości, — to powinien być naczelny program naszych usiłowań, opartych na szeroko pojętej samopomocy narodowej w cywilizacyjnym pochodzie ludów! Praktycznie określając powyższe założenie, trzeba się nam: oświecać, uświadamiać narodowo i organizować.

Bez tego pozostaniemy zawsze luźnym zlepkiem jednostek, mówiących po polsku i mieszkających na pewnem wspólnem terytoryum. A z chwilą, gdyby te materyalne podstawy usunęły się z pod naszych nóg, musielibyśmy zginąć bez śladu. Tak dziś ginie tysiące naszych wychodźców na obcej ziemi, gdy przyjdzie im żyć przez szereg lat wśród obcojęzycznego narodu, a to dlatego, że wychodząc z ziemi ojczystej, nie wynieśli świadomego poczucia narodowego i łączności plemiennej. Kto jednakże raz w życiu uczuł w sobie polską duszę, kto raz pokochał świadomie narodowe ideały, ten na najdalszych krańcach świata pozostanie Polakiem, chociażby całe późniejsze życie nie wymówił ani usłyszał polskiego słowa. Narodowość pozostanie tu religią ducha.

Byśmy jednakże żyć mogli narodowo, nawet w tak twardych warunkach, trzeba nam stanąć w zwartym szeregu bojowników kulturalnych bez względu na dzielące nas kordony i prowincye, a tak wspólnemi dłońmi dźwignąć wysoko pochodnię oświaty wśród zaniedbanego przez wieki ludu polskiego.

Do pracy więc w imię przyszłości!

U nas i na świecie.

Wedle ostatnich wiadomości z Wiednia, sprawa obsadzenia namiestnictwa galicyjskiego została już ostatecznie rozstrzygniętą, przyczem wybór rządu padł nieodwołalnie na osobę

dra Michała Bobrzyńskiego,

którego nominacyi urzędowej należy oczekiwać lada dzień. Oczywiście, nominacya ta nie w smak jest ukraińcom, którzy pragnęliby na stanowisku namiestnika widzieć choćby Prusaka, byle nie Polaka, to też inspirują oni w dalszym ciągu prasę wiedeńską w duchu swoich pragnień. Taki artykuł inspirowany ukazał się w sobotę w *N. Fr. Presse*, która, choć przedtem zalecała dra Bobrzyńskiego na godność namiestnika, obecnie nagle zmieniła front i występuje przeciw jego nominacyi, nazywając ją krokiem politycznie nierozsądnym, gdyż zwraca się przeciw Rusinom. Ryzykuje nawet ten organ polakożerczy twierdzenie, że mianowanie dra Bobrzyńskiego oznaczać będzie dla Rusinów „

zwrot do... polityki gwałtu i zemsty.

Twierdzenie tak bezsensowne, że zwalczać go nawet nie warto. Jest ono tylko jednym więcej dowodem wściekłości ukraińców, że nie udał się im zamach, którego ofiarą padł śp. hr. Andrzej Potocki. Spodziewali się oni bowiem, że rząd ulęknie się terroru i zrobi wszystko, czego zechcą hajdamacy. Tymczasem rząd postąpił tak, jak powinien był, to znaczy wybrał jako następcę zamordowanego namiestnika człowieka, który prowadzić będzie rządy w duchu swego wielkiego poprzednika, a więc przedewszystkiem zdala od wszelkiej polityki gwałtu i zemsty, o której pisze *N. Fr. Presse* z natchnienia polityków ukraińskich. Jak więc z jednej strony jest nominacya dra Bobrzyńskiego krokiem politycznie rozumnym i jedynie w warunkach obecnych rozumnym, tak z drugiej jest równocześnie niejako

aktem uznania pozagrobowego

dla polityki zmarłego namiestnika, gdyż dowodzi, że rząd wiedeński w zupełności godził się na tę politykę i pochwalał ją, skoro powołuje obecnie na stanowisko namiestnika człowieka z tego samego obozu politycznego, do którego zmarły należał. To jest oczywiście nie na rękę hajdamakom, którzy koniecznie chcieliby przekonać świat cały, że zamordowanie śp. namiestnika było wynikiem specyalnych rządów polskich w Galicyi, uprawianych wbrew intencyom rządu centralnego. Tym dowodzeniom polityków hajdamackich zadaje obecnie kłam nominacya dra Bobrzyńskiego, stwierdza ona bowiem, że rząd uznaje właśnie w całej pełni tylko taką politykę w Galicyi, jaką reprezentował śp. hr. Potocki, a obecnie prowadzić będzie w duchu jego dalej dr. Bobrzyński.

Duma rosyjska rozpoczęła ferye świąteczne i posłowie rozjechali się do domów. Wrócili także do kraju posłowie polscy, a jeden z korespondentów polskich, który rozmawiał z kilkoma z nich, stwierdza, że wszyscy nastrojeni są jak najbardziej pesymistycznie. Nietylko bowiem sfery rządzące, ale i większość Dumy usposobiona jest wobec Polaków

nieprzychylnie, a nawet wrogo.

Gdy dawniej mówiono o jakichś układach i kompromisach, dziś trzeba stwierdzić, że niema wprost z kim wchodzić w układy. Opozycya w Dumie zahukana i bez znaczenia, a wśród dominującego stronnictwa „październikowców" panuje duch antipolski. O jakichś ustępstwach niema mowy. Nawet

sprawa samorządu Królestwa Polskiego,

opracowywana już i w kancelaryi generał-gubernatorskiej i w ministeryach, została ubitą. Sfery rządzące doszły do wniosku, że sprawa ta jest jeszcze... przedwczesną! Tak przynajmniej oświadczył pewien dygnitarz petersburski w rozmowie z jednym z naszych posłów. Nie bez wpływu pozostał również kilkutygodniowy

pobyt nad Newą Skałłona,

który w tych dniach powrócił właśnie do Warszawy. Gdyby były nawet w sferach petersburskich jakieś wahania, to satrapa warszawski potrafił wytłomaczyć, że dla Królestwa Polskiego najlepszym jest samorząd... stanu wojennego. Przecież to tak miło rządzić nahajką, bez oglądania się na jakieś tam prawa i manifesty.

Zarząd stronnictwa centrum w Berlinie ogłosił

Stanisław Ostrowski.

Święcone dąbrowszczyków.

Na szarą nizinę Żuław sieje nieprzerwanie drobny, wiosenny deszcz.

Przez mglistą przesłonę przezierają dokoła barwy zblakłe, spłowiałe, nienasycone jeszcze żywemi sokami, bujnym moszczem wiosny.

Środkiem równiny, ujęta w ramiona tam odwiecznych, toczy Wisła mętne swoje nurty, nabrzmiałe przypływem wiosennych wód.

Hen, hen, skroś widnokręgu odkosem jednostajnym zalegają bezpłodne piaski pustynnego wybrzeża, gdzie siwe fale bursztynorodnego Bałtyku płaszczą się i wyginają ze szmerem wiekuistym z melodyą nieodgadnioną tajemniczego żywiołu.

Bliżej, płaska okolica, zryta doszczętnie podkopami ziemnemi i aproszami, wygląda jak olbrzymie kretowisko, otaczające zewsząd czworobok potężnej warowni.

Marszałek Lefebvre-Denouette, na czele korpusu 10 go armji, blokuje Gdańsk i otoczył zawartych w nim prusaków pierścieniem nie przerwanym stanowisk oblężniczych, aproszów i redut.

Szereg groźnych bateryi, najeżonych paszczami dział, ciągnie się wzdłuż wybrzeży, gotów w każdej chwili omotać koryto rzeki nieprzebrodzonemi taśmami żywego ognia.

Dywizya Dąbrowskiego, wchodząca wskład armii oblężniczej, rozmieszczona była częściami po wszystkich dywizyach korpusu 10-go. Główne jej siły temi czasy były skupione w stronie południowo-zachodniej, naprzeciw t. zw. Gradowej Góry, gdzie były prowadzone daleko idące podkopy.

Po szeregu potyczek w ostatnich dniach marca Prusacy opuścili stanowisko Heuboden, które zajął natychmiast batalion polskiego pułku 4-go (późniejszego 12-go). Dnia 29 marca, w Wielką sobotę, oddział ów otrzymał nowe przeznaczenie. Chodziło mianowicie o dopomożenie saperom w ich pracach, podjętych około wzniesienia reduty naprzeciw cypla wyspy Holm, w pobliżu ujścia Wisły do morza.

Trzy kompanie udały się niezwłocznie we wskazanym kierunku, późnym wieczorem aby nie obudzać czujności nieprzyjaciela. Wiedli oficerowie inżynieryi, którzy następujący sposób zorganizowali cały pochód: oddział rozbito na roty, po trzech żołnierzy w każdej. Dwaj z nich nieśli kosz, trzymając go za koniec, trzeci niósł broń wszystkich oraz trzy szpadle, dla siebie i dla swych towarzyszów.

Pochód ruszył w największej ciszy, w mrok chmurnej nocy. Siał deszcz drobny, lecz dokuczliwy. Wiatr zimny, przejmujący do szpiku, dął z morza. Oddział posuwał się śpiesznie, w kierunku niewiadomym, otoczony ciemnością niezgruntowaną. Marsz zdawał się przedłużać w nieskończoność. Nareszcie pierwszy szereg zatrzymano. Oficer inżynieryi krokami rozmierzył przestrzeń. Następnie ustawił roty w równej odległości jedną od drugiej, formując obszerny kwadrat, zwrócony jednym kątem ku Wiśle, której jednostajny plusk dawał się słyszeć śród ciszy nocy.

Żołnierze rozebrali pomiędzy siebie szpadle i ustawiwszy przed sobą kosze, w największem milczeniu, co tchu, jęli zasypywać je ziemią, tworząc zasłonę od strzałów nieprzyjacielskich.

Spieszna niezmordowana robota trwała jakiś czas, nie dając o sobie wiedzieć najlżejszym szelestem. Żołnierze, zgięci nad pracą forsowną, starali się stłumić głośniejszy oddech piersi spracowanych. Młodzi oficerowie najbliższym rzucali słowa komendy i zachęty szeptem tłumionym. Jedynemi głosami, zwiastującemi ruch i życie śród tych grubych ciemności, był plusk monotonny za tamą fali wiślanej, oraz odległy, głęboki pomruk burzącego się w dali niewiadomej morza.

Robota przygodnych saperów posuwała się wartko, gdy, w jakiejś chwili, czyś nieostrożny rydel dźwięknął dość głośno, znać natratiwszy w ziemi na kamień. Porucznik Zbrożek, który się znajdował najbliżej, zaklął z cicha i posunął się w tamtym kierunku, aby skarcić winowajcę. Zanim odnalazł sprawcę hałasu, nowy dźwięk szpadla, głośniejszy, niż poprzednio, rozległ się w innej stronie. Porucznik syknął i, zacisnąwszy zęby, zataił dech. Serce załomotało mu w żebra w struchlałem oczekiwaniu.

Trwało to jeden moment. Z mrocznej głębi nocy ozwał się wrzaskliwy okrzyk ockniętych szyldwachów:

— Wer da?!

Moment ciszy — i nagle runęło echo strzałów karabinowych, danych na oślep. Słychać było, jak kopnęły się szyldwachy pruskie, uciekając ku swoim przed niewiadomem niebezpieczeństwem. Jeden z nich

odezwę wyborczą,

w której zajmuje się także kwestyą polską i stwierdza, że kwestya polska jest najważniejszą kwestyą w Prusach, która zatrważa każdego prawdziwegp patryotę. Centrowcy również pragną, aby Polacy bezwzględnie złączeni byli z państwem pruskiem, ale nie mogą zataić, że drogi, które obrał rząd pruski, nie tylko nieprowadzą do upragnionego celu, lecz wręcz prowadzą do przepaści. Dlatego, jak dotychczas

centrum będzie zwalczało politykę antypolską,

ponieważ uważa ją za niesprawiedliwą i wprost szkodliwą dla pruskiej ojczyzny.

Pisma petersburskie donoszą, że tamtejsze koła polityczne bardzo uważnie śledzą

napięcie stosunków między Chinami a Japonią,

która obecnie wysłała pięć krążowników na wody południowo-chińskie. Wprawdzie półurzędowe dzienniki japońskie twierdzą, że jest to akt kurtoazyi, jednakże jest rzeczą widoczną, że chodzi tu o demonstracyę floty japońskiej przeciw bojkotowi towarów japońskich w Chinach.

Wielkie zaniepokojenie w Anglii wywołała wiadomość

o powstaniu w Afganistanie.

Jest ono skierowane przeciw rządom angielskim, a objawiło się napadem kilku szczepów krajowców na obóz angielski, przyczem Anglicy stracili 62 ludzi w zabitych i rannych. Powstanie szerze się z gwałtowną szybkością i jest tem groźniejsze, że na czele jego stanęli kapłani afgańscy, którzy głoszą po całym kraju „świętą wojnę“ i wzywają krajowców do wypędzenia Anglików. Odezwy kapłanów mają ten skutek że coraz to nowe szczepy przyłączają się do powstania, z którego stłumieniem będzie miała Anglia niemałe trudności.

Święto nienawiści.

Zbliża się dzień 1. maja, a z nim komedya socyalistyczna, czy uczczenie socyalistycznego bożka „solidarności“, jak mówią sami, przez święcenie dnia 1. maja, czyli wstrzymanie się w ten dzień od pracy. Socyalni demokraci usiłują wmówić przytem w robotników, że ich pierwszy maj jest

„świętem robotniczem“.

Zobaczmy jednak, kto i gdzie postanowił to „święto robotnicze“ i w jakich księgach ono jest zapisane jako „święto ludu roboczego“?.

Przed kilkunastu laty zjechała się na kongres socyalistyczny gromada żydów i rozmaitego rodzaju mniejszych lub większych macherów socyalistycznych, którzy chcąc raz na zawsze zaznaczyć rozdział między światem chrześcijańskim a socyalistycznym i dać upust swojej nienawiści do całego chrześciaństwa, a w szczególności od kościoła katolickiego i jego obrzędów, uchwalili „świętowanie“ pierwszego maja i podnieśli uchwałę do „dogmatu niewzruszalnego“ wszystkich partyi socyalistycznych.

Taki ma początek socyalistyczne „święto robotnicze“, a jest niczem więcej, jak tylko

z jednej strony szopką socyalistyczną obliczoną na wyłudzenie trochę grosza z kieszeni robotników na różne składki partyjne, spacyalnie na dzień ten wyznaczone, z drugiej zaś strony objawem publicznym nienawiści socyalizmu do chrześcijaństwa, do obrzędów kościelnych i świąt uroczystych chrześcijańskich.

Takiego też „święta“ żaden szanujący się robotnik chrześcijański przestrzegać nie powinien, ale dążyć do jego zupełnego zatracenia. Robotnik polski i chrześcijański szanować ma obowiązek i przestrzegać powinien własnych świąt, przez Stwórcę i Kościół nadanych. Jako święto narodu polskiego czcić powinien pamiątkę wiekopomnej konstytucyi 3 maja, który to dzień stanowi najpiękniejszą pamiątkę w historyi Narodu polskiego.

Precz więc ze „świętem krwi i nienawiści 1-go maja!

Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

Z powodu bardzo rozległych dochodzeń w sprawie zamordowania ś. p. namiestnika

śledztwo,

które miało być ukończone w sobotę, ciągnie się dalej i prawdopodobnie potrwa do końca bieżącego tygodnia. Sędzia śledczy radca dr. Berson z auskultantem p. Remizowskim pracują niemal przez cały dzień, a czasem do późnej nocy. Chodzi o dokładne i wszechstronne zbadanie i wykazanie tła, na jakiem potworna zbrodnia dojrzała. Z tego powodu nie ogranicza się śledztwo jedynie na sąd lwowski, lecz prowadzoną jest korespondencya z prowincyonalnemi władzami.

W związku z tą korespondencyą jest jedno

nowe aresztowanie.

Mianowicie w jednej wsi pod Buczaczem, aresztowano akademika, Nazaruka, który to wraz z Korolikową zjawił się na inspekcyi policyjnej, jeszcze przed przywiezieniem Siczyńskiego z namiestnictwa po dokonaniu zamachu na śp. Andrzeja hr. Potockiego. Nazaruka, którego żandarmerya usilnie poszukiwała, znaleźli przypadkowo dwaj oficerowie żandarmeryi w karczmie, żywo rozprawiającego z chłopami, i poznawszy go, oddali w ręce zarekwirowanych z pobliskiego posterunku żandarmów.

Ponadto odbywa się

przesłuchiwanie świadków z prowincyi.

Dotychczas przesłuchano pp. Władysława Seferowicza, naczelnika kolejowego w Zbarażu, Kohmana Atlasa, zamieszkałego w Delatynie, i Wł. Planka, słuchacza praw, bawiącego obecnie we wsi Toustogłowy. Świadków przesłuchiwano na okoliczności, mające bezpośredni związek ze sprawą morderstwa.

*

Matka mordercy śp. namiestnika hr. Potockiego

Olena Siczyńska,

która, jak wiadomo, zaprzestała głodówki, znajduje się obecnie nadal w więzieniu śledczem i tak, jak dziś sprawy stoją, nie będzie wypuszczona na wolną stopę. Stan jej zdrowia zupełnie dobry. O zaprzestaniu przez nią „bohaterskiej“ głodówki opowiadają, że Siczyńska w szpitalu irytowało najbardziej to, że zdjęto z niej jej własną odzież, a przebrano w bieliznę szpitalną i co gorsza, że nie pozwolił jej lekarz palić papierosów. W więzieniu bowiem, mimo głodówki, paliła Siczyńska namiętnie papierosy, mając na to specyalne pozwolenie sądu.

Postanowiła więc przerwać głodówkę. Gdy we środę wieczorem postawiono przy jej łóżku lampkę wina, wypiła wino a potem napiła się wody, której przedtem nie chciała pić. We czwartek rano zapytał ją lekarz, czy będzie jeść. Ponieważ jeszcze wzbraniała się, zapowiedział, że przy pomocy służby przymusem nakarmi ją mlekiem. Tak więc chęć palenia papierosów i obawa przymusowego karmienia wpłynęły na zaniechanie głodówki, a spożywanie jadła wpłynęło odrazu na polepszenie zdrowia. „Heroizm“ matki mordercy nie trwał więc długo.

W sobotę w południe zażądała Siczyńska, by ją zaprowadzono do sędziego śledczego. Życzeniu jej uczyniono zadość.

Prosiła o polepszenie wiktu.

---

zmyliwszy w ciemności drogę, wpadł na linię kopiących, prosto w ręce żołnierzy polskich.

— Wnet będziemy wykryci — rzekł kapitan Białkowski. — Odtąd już ostrożność niepotrzebna. Teraz, wiara, do roboty — co sił starczy. Motykę w garć i wkopuj się, co tchu w piersi.

Szpadle uderzyły w ziemię z mocą zdwojoną. Robota zawrzała tem spieszniej, że nie krępowana już więcej względami ostrożności. Bryły ziemi warczały, wyrzucane z rozmachem silnych ramion. Kosze już były nasypane i przykryte dokoła ziemią. Żołnierze pracowali teraz gorączkowo nad wykopaniem rowu przed koszami.

Oficerowie, nagląc do pospiechu, niespokojnie spoglądali w głąb czarnej nocy, w domniemanym kierunku Gdańska. Jakoż od tamtej strony dochodziły odgłosy wszczętego alarmu.

W jakiejś chwili świetlista rysa rozjaśniła mroczny firmament nocnego nieba. Z twierdzy wyleciała kula ognista i, zakreślając płomienny łuk na sklepieniu, zgasła, jak gwiazda w przelocie, wejrzawszy przez moment krwawem okiem w głąb ciemnej nocy.

— Zaczynają wyrzucać *leichtkugle*, aby nas wytropić — odezwał się któryś z poruczników.

— Będzie nam tu wnet gorąco — przemówił inny. — Patrzcie: oto druga, trzecia...

Z twierdzy wylatywały teraz jedna za drugą kule świecące w różnych kierunkach, czyniąc zdala złudzenie efektownego, nieszkodliwego fajerwerku. Grube opony ciemności rozdzierały się tu i ówdzie na moment, na krótką chwilę ich płomienistego przelotu.

Robota około pogłębienia fosy wrzała z pośpiechem gorączkowym. Nie łudzono się, że lada moment cały teren robót saperskich będzie wykryty przez nieprzyjaciela.

Groziła obawa wycieczki z twierdzy.

— Plutony parzyste pod broń! — zabrzmiała komenda kapitana Białkowskiego.

Część żołnierzy porzuciła szpadle i, chwyciwszy za broń, stanęła w szeregi, wówczas, gdy ich towarzysze, zgięci we dwoje, ryli się dalej uporczywie w ziemi jak krety.

Naraz łoskot działowej salwy runął w ciszę nocy. Granatniki Gdańska żygnęły żelazem w kierunku wyśledzonego okopu. Grad śmiercionośnych pocisków ze złowrogiem chychotem i świstem przeleciał ponad terenem saperskim.

— Do fosy — zagrzmiała komenda oficerów.

Na szczęście, rów był już wykopany do takiej głębokości, że mógł służyć za dostateczne ukrycie dla żołnierzy. W tym naprędce usypanym szańcu, poza osłoną wypełnionych ziemią koszów, można się było uczuć jako tako bezpiecznym. Granaty ryły dokoła powierzchnię ziemi, przelatywały, gwiżdżąc złowieszczo, ponad okopem, z piekielnym hukiem pękały w powietrzu — jednak, jakby za sprawą cudu, nikt nietylko nie był zabity, lecz nawet najlżejszego draśnięcia nie otrzymał.

Dok. n.

Radca dr. Berson odesłał ją do st. radcy p. Dzierżyńskiego, który zastępuje obecnie bawiącego na urlopie prezydenta sądu p. Przyłuskiego. Siczyńska otrzymała odpowiedź, że regulamin więzienny nie zezwala na to. Polepszenie wiktu może nastąpić tylko wtedy, jeśli lekarz więzienny orzeknie, że więzień jest chory i potrzebuje wiktu tzw. szpitalnego, tz. rosołu i mięsa codziennie. Prośba jej jest więc zależną od orzeczenia lekarza dr. Lukasa. Jak słychać, Siczyńska otrzymała

list od rodziny,

aby zaprzestała głodówki, bo „szkodzi to sprawie". List ten jednak wysłany był dopiero wtedy, gdy Siczyńska zdecydowała się już jeść, o czem rodzina jeszcze nie wiedziała.

*

Ze Zborowa donoszą do *Kuryera Lwowskiego*: P. Władysław Seferowicz, brat dyrektora poczt we Lwowie, naczelnik stacyi kolejowej w Zborowie, zaangażował na nauczyciela domowego dla swych dzieci niejakiego p. Antoniego Krzyżanowskiego, słuchacza filozofii ze Lwowa. Owóż kilka godzin po zamordowaniu hr. Potockiego stacye kolejowe

telegrafem

podawały sobie nawzajem wiadomość o wstrząsającej tragedyi lwowskiej. Doszła też około godz. 6 popołudniu wiadomość ta do Zborowa.

W skolskim okręgu sądowym o zamachu na namiestnika, chłopi byli poinformowani już dokładnie o godz. 2 popołudniu, w dzień spełnienia zbrodni, a więc

w godzinę po zamachu.

Jest rzeczą istotnie ciekawą, kto ich zdołał tak prędko o wszystkiem poinformować. Nasuwa się podejrzenie, że wiedzieli już naprzód, że zamach będzie spełniony.

*

Koło artystyczno-literackie zwołało na wczoraj południe zgromadzenie przedstawicieli najpoważniejszych instytucyj i towarzystw, oraz osób znanych ze swej działalności publicznej, celem zastanowienia się nad sposobem, w jakiby najlepiej

uczcić pamięć zamordowanego namiestnika.

Zgromadzenie zagaił p. Ramułt, prezes Koła artystyczno-literackiego, poczem po długiej i ożywionej dyskusyi na ten temat, powzięto następującą uchwałę:

„Zgromadzenie uważa uczczenie pamięci śp. Andrzeja hr. Potockiego pomnikiem żywym (w postaci jakiejś instytucyi) i martwym (pomnik), za obowiązek narodowy, oraz wybiera komitet, który w porozumieniu z innymi już istniejącymi komitetami i sejmowem Kołem tę myśl wprowadzi w czyn. Komitetowi poleca się wypracowanie konkretnych wniosków do danej akcyi podniesionej myśli samoobrony narodowej. Dla powzięcia definitywnych uchwał zwoła komitet osobne zebranie".

W myśl tych uchwał wybrano komitet złożony z 21 osób, któremu przyznano prawo kooptowania.

Krwawa tragedya rodzinna.

(Zamordowanie macochy, siostry i brata. — Samobójstwo mordercy).

W nocy na piątek ubiegłego tygodnia rozegrała się w Warszawie na Powiślu krwawa tragedya rodzinna, która pociągnęła za sobą

trzy ofiary w życiu ludzkiem,

a miała tło i przebieg następujący:

W domu przy ul. Browarnej l. 20, zamieszkałym przeważnie przez ludność robotniczą, zajmuje ubogie mieszkanie w oficynach niejaki Paweł Miziarski, z zawodu kelner, ożeniony przed paru laty po raz drugi i mający z pierwszego małżeństwa

19-letniego syna Romana,

pracownika litograficznego. Ten syn właśnie stał się sprawcą krwawej tragedyi, której pierwszym motywem były nieporozumienia pomiędzy nim a ojcem z powodu jego powtórnego małżeństwa.

Mianowicie Roman Miziarski był od pierwszej chwili

przeciwnym powtórnemu m łżeństwu ojca,

gdy więc stary Miziarski ożenił się, w domu zapanowały stosunki nie do zniesienia, które z dniem każdym się pogarszały, zwłaszcza wobec ciągłego zwiększania się rodziny. Przychodziło do ciągłych zatargów, które wreszcie przybrały tak ostry charakter, że Roman

wyprowadził się z domu ojcowskiego

i zamieszkał osobno z jakąś młodą wyrobnicą.

Tymczasem u starego Miziarskiego nastały okropne stosunki. Na wiosnę ubiegłego roku utracił on posadę i żył w nędzy, która w ostatnich czasach tak mu dokuczała, że

zaczął kraść,

w czem pomagali mu młodzi synowie, a bracia Romana z pierwszego małżeństwa.

Z tego powodu przyszło znowu między Romanem i jego ojcem do ostrych zatargów, przyczem Roman odgrażał się niejednokrotnie, że jeśli ojciec nie przestanie prowadzić braci do złodziejstwa, to będzie źle. Z drugiej strony Miziarski pałał ku Romanowi coraz większą nienawiścią za to, że niechciał mu pomódz w jego nędzy, choć zarabiał kilkadziesiąt rubli miesięcznie. Ta zawiść obustronna potęgowała się z dnia na dzień i w drugi dzień świąt doprowadziła

do gwałtownego wybuchu.

Gdy mianowicie stary Miziaski przyszedł do mieszkania syna i zaczął mu robić wymówki, że go zostawia w nędzy, Roman rzucił się na ojca i pobił go tak dotkliwie, że aż musiano wzywać do niego pogotowia ratunkowego.

Był to jednak dopiero początek tego, co miało nastąpić. Roman znienawidził ojca jeszcze bardziej i

postanowił zgładzić go ze świata

wraz z jego żoną. Zamiar ten wykonał w piątek po północy. Uzbrojony w browning przyszedł po godz. 12 w nocy do domu, w którym mieszkają Miziarscy, a gdy go stróż wpuścił do wnętrza, skierował się prosto do ich mieszkania, położonego na drugim piętrze. W kilka chwil potem rozegrała się tam krwawa tragedya.

Miziarscy już spali, gdy nagle dało się słyszeć głośne pukanie do drzwi. Zdziwiony niezwykłą porą odwiedzin, stary Miziarski wyskoczył z łóżka i uchylił drzwi, aby się przykonać, kto go w nocy nachodzi. Wtedy Roman pchnął gwałtownie uchylone drzwi

i z browningiem w ręku

wpadł do mieszkania. Na widok broni stary Miziarski się odwrócił, a w tej samej chwili padł strzał i ugodził go w plecy. Drugi strzał skierował Roman w macochę, a potem strzelał, jak oszalały, na wszystkie strony, dopóki nie zabrakło mu nabojów, Po dokonaniu strasznego czynu, jakby furyami gnany, wyleciał z mieszkania i uciekł.

Gdy zaalarmowani strzałami sąsiedzi zbiegli się do mieszkania Miziarskich, przedstawił się ich oczom

straszny widok.

Na środku pokoju wśród kałuży krwi, leżała Maryanna Miziarska; na łóżku przy ścianie, również w kałuży krwi i bez znaku życia, leżała 17-letnia Jadwiga Miziarska; na tapczanie obok pieca, z ociekającą krwią głową, leżał 11-letni Wacław Miziarski. Opodal jęczał z bolu, wijąc się w kałuży krwi na podłodze, stary Miziarski, który jednak odniósł stosunkowo najlżejszą i nie śmiertelną ranę, gdyż kula przeszła wzdłuż kręgosłupa i wyszła w okolicy obojczyka.

Natomiast żona jego, Maryanna, oraz córka Jadwiga i syn Wacław odnieśli

rany śmiertelne,

które położyły kres ich życiu.

Mianowicie macocha Romana otrzymała kulę w plecy, która przerwała jedno z naczyń krwionośnych w pobliżu serca i spowodowała śmierć. Jadwidze kula rewolwerowa przerwała arteryę senną (arteryę carolis), powodując również śmierć natychmiastową. Wacław otrzymał trzy rany postrzałowe głowy, tak że na wierzch wypłynęła część mózgu.

Znajdujące się w mieszkaniu czworo innych dzieci uszły szczęśliwie poranieniu i śmierci.

Przybyła na miejsce wypadku policya natychmiast zarządziła pościg za zbrodniarzem, który po kilkugodzinnem błądzeniu po mieście, o godzinie 6 i pół rano przybył do domu nr. 19 przy ul. Browarnej, gdzie w jednem z mieszkań u koleżanki swej znajdowała się jego kochanka Gałecka. Zabójca w odpowiedzi na wyrzuty kobiet, iż popełnił tak straszną zbrodnię, chciał do nich strzelać, lecz nagle wybiegł na schody, wbiegł na drugie piętro i tam

dał do siebie trzy strzały,

zabijając się na miejscu. Przy zabitym znaleziono brauning z trzema niewystrzelonymi nabojami, oraz dwa listy. W jednem z nich do wuja Skonecznego, stójkowego, samobójca i morderca przeprasza wuja, iż skradł mu rewolwer. Drugi list pisany był do przyjaciela, Bukatego.

Zwłoki Romana Miziarskiego przewieziono do prosektoryum i złożono obok zwłok jego ofiar.

Nowy namiestnik.

Z Wiednia donoszą nam:

W sobotę popołudniu prezydent gabinatu br. Beck odbył konferencyę z drem Michałem Bobrzyńskim i zaproponował mu, aby objął stanowisko namiestnika w Galicyi. Dr. Michał Bobrzyński pod naporem posłów polskich i sfer rządowych zgodził się objąć to nader trudne stanowisko. Należy więc już jutro lub najpóźniej pojutrze oczekiwać urzędowej nominacyi dra Bobrzyńskiego na namiestnika Galicyi.

Dziś odbędzie się rada ministeryalna, na której załatwioną zostanie sprawa obsadzenia namiestnictwa galicyjskiego, przyczem nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że rada uchwali zaproponować monarsze na stanowisko namiestnika dra Bobrzyńskiego. Nominacya jego pojawi się prawdopodobnie już jutro w urzędowej *Wiener Ztg*.

*

Nowy namiestnik Galicyi, dr. Michał Bobrzyński, urodził się 30. września 1849

w Krakowie. W r. 1872 został doktorem praw w uniwersytecie Jagiellońskim, w r. 1873 docentem prawa polskiego, w r. 1877 profesorem nadzwyczajnym, w dwa lata później profesorem zwyczajnym prawa polskiego. W r. 1882 wybrany został do Rady miasta Krakowa, w r. 1885 posłem do Rady państwa z kuryi większej własności okręgu krakowskiego. W r. 1890 został wiceprezesem rady szkolnej we Lwowie.

Dzielny i wybitny polityk, jest także dr. Bobrzyński znakomitym uczonym, który wzbogacił wielu cennemi pracami historyografię polską, wykazując między innemi w swych „Dziejach Polski“, że nieład wewnętrzny, to główny powód upadku naszej ojczyzny. To też i myślą przewodnią jego działalności politycznej była zawsze bezwzględna walka ze wszystkiem tem, co jest rozkładem i anarchią. Myśl ta cechować będzie także jego rządy namiestnikowskie, które oby przyniosły krajowi tak upragniony spokój i ład wewnętrzny.

Z za kulis czerwonego światka.

Jak socyaliści umieją prowadzić przedbiorstwa własne i jakiego dopuszczają się wyzysku na robotnikach, dowodzą stosunki, panujące w socyalistycznym sklepie masarskim w Wiedniu. Opowiadają o nich dzienniki wiedeńskie, podając zeznania robotników zatrudnionych w tem przedsiębiorstwie, a zeznania te są chyba najlepszą ilustracyą socyalistycznej szczerości i uczciwości.

Robotnik Ignacy Vondrak opowiadał o socyalistycznej masarni, jak następuje:

„Czas pracy wynosi tam 15—16 godzin na dobę, magazyny i mieisca ustępowe są tak złe, że komisya sanitarna kazała je już zamknąć. We czwartki i piątki, praca rozpoczyna się w nocy o 1 i trwa do 6 lub 8 wieczór, z małemi przerwami. W poniedziałek praca zaczyna się już o godz. 2 w nocy. Robotnicy dostają śniadanie późno, nieraz dopiero o godz. 10 rano. Płaca jest bardzo kiepska, bo za 8 kor. tygodniowo muszą robotnicy pracować i nawet o nic upominać im się nie wolno“.

Informacye te oświetlają jaskrawo cynizm socyalnych demokratów. Na zgromadzeniach sypią obietnicami, w praktyce okazują się najpospolitszymi wyzyskiwaczami. Na rachunek przyszłego socyalistycznego szczęścia wyzyskują dobrodusznych robotników — przyszłe niebo socyalistyczne zostawiają „dla głupich i dla wróbli!“

Kiedyż nareszcie upamiętają się obałamucone i terroryzowane przez oszustów socyalistycznych tłumy ludu roboczego, nie mogące, mimo tylu przykładów codziennych zrozumieć, że największymi ich wrogami są właśnie socyaliści! Że obudzenie takie nastąpi, nikt nie wątpi, a gorąco będzie wtedy sztabowcom z pod czerwonej płachty— oj gorąco... Bo do czasu tylko dzban wodę nosi i do czasu też tylko udają się łajdactwa i szacherki, których ofiarą padają tumanione przez socyałów rzesze robotnicze.

Ojciec zabójcą córki.

Gazety amerykańskie donoszą o strasznej tragedyi rodzinnej. W pewnym pensyonacie w Północnej Karolinie kształciło się około stu dziewcząt od 14—20 roku. Między swemi rówieśnicami wysuwała się na pierwszy plan miss Nelly Sweeney, piękna i ulubiona przez wszystkich wychowanica zakładu. Starał się pozyskać jej względy pewien młodzieniec, a ona oczywiście nie odtrącała go. Ojciec panny, znakomity lekarz nowojorski, dowiedziawszy się o tem, ponieważ mu młody człowiek nie przypadł do serca, kazał córce zaprzestać wszelkich niestosownych afektów. Samowolna nieco panna nie usłuchała zupełnie tego życzenia, a ojciec chcąc zreflektować córkę wyjechał sam do niej. Zastał córkę w jednej ze sal przyjęć, siedzącą przy fortepianie i grającą jakąś pieśń miłosną. Ojciec począł jej robić ostre wymówki z powodu nieposłuszeństwa, podczas gdy krnąbrna dziewczyna grała dalej, od czasu do czasu kiwając głową. To lekceważenie i ignorowanie ze strony córki, napełniło serce doktora goryczą i do takiej doprowadziło go wściekłości, iż chwycił za rewolwer i trzema strzałami pozbawił córkę życia. Widząc śmierć ukochanej córki, sam się zastrzelił. Na odgłos strzałów wpadły pensyonarki, ale znalazły ciała bez życia. Zwłoki zostały odwiezione do dóbr Dr. Sweeney do Marion.

W szpitalnej sali.

Cichy, szary zmrok zapadł. Wielką salę, zastawioną łóżkami do koła ścian, oświecał migotliwy blask lampki, płonącej przed figurą Najświętszej Bogarodzicy. Białe plamy łóżek, ciemne cienie kwiatów na oknach, biały ołtarzyk, postacie leżących chorych, to wszystko dziwnymi kształty majaczyło pogrążone w tajemniczem półcieniu...

Uroczysta cisza zaległa w tym przybytku boleści i cierpienia. Chwilami tylko tłumiony jęk, westchnienie mimowolne, co się wyrwało z głębi zbolałego serca, przerywały tę ciszę. Dzień jakby zmęczony, ustępował powoli nocy. W tej uroczystej chwili dnia, każdemu z chorych ciężka zaduma, lub dawnych lat wspomnienia obsiadły zbolały czoła. Znać było, że ich dusze na skrzydłach myśli wyleciały daleko, daleko poza salę szpitalną, gdzieś hen tułały się po ubogich domkach, gdzie biada i nędza były nieodłącznymi przyjaciółmi ich pobytu na ziemi. W tem gronie cierpiących nie brakło i matki, przypominającej sobie błogie chwile, gdy w ubogim domku tuliła do serca swe maleństwa, a teraz ona samotna, osierocona...

Ciężka choroba zebrała tutaj tę liczną rzeszę, by dać im chwilowy spoczynek, a może i wieczny tam, gdzie życiowe troski już dosięgnąć nie mogą. Tymczasem nie jedna łza się stoczyła po bladych licach, niejedno westchnienie uleciało ciche przed tron Boga, tak ten dzień, co ulatywał gdzieś cicho w przepaść wieczności...

Drzwi się cicho rozwarły, na salę weszła biała postać, postawą i powitaniem przypominająca anioła pocieszyciela.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!...

Ożyła sala, szmer po niej przeleciał i cichem echem się odezwało: Na wieki wieków. Amen.

Biała postać, jakby anioł skrzydlaty, sunęła leciuchno od łóżka do łóżka i słowa pociechy ożywczą padały rosą na zbolałe serce z jej czystych ust. Zdawało się, że z nią zstąpiło tu światło i życie.

Na pacierz, na pacierz — wołała wesoło i ukląknąwszy przed ołtarzykiem, zaczęła głośno odmawiać wspólną modlitwę wieczorną.

Głos jej drgał dobrocią, a słowa modlitwy podniosłe zbolałe serca, kazały zapomnieć choć na chwilę o troskach całego dnia, łzy i westchnienia chorych zlewały się z modlitwą tej czystej duszy. Spokój nadziemski ogarniał modlących się i zamieniał przybytek cierpienia i smutku w świętej miłości, nadziei i żywej wiary w miłość Boga.

Kronika.

Zebranie pod pomnikiem Kilińskiego urządziło wczoraj towarzystwo tegoż imienia. Po obchodzie, wygłoszeniu mów i odśpiewaniu pieśni patryotycznych, udała się młodzież pod pomnik Mickiewicza, gdzie wygłoszono mowę w duchu patryotycznym.

40 lecie urzędowania Dr. Jana Dylewskiego, wiceprezydenta Sądu krajowego wyższego we Lwowie, uczciły sfery sądowe uroczystym obchodem. Do biura jubilata, zamienionego w formalną oranżeryę, przybył pierwszy prezydent Sądu krajowego wyższego, Dr. Tchorznicki, z życzeniami. Następnie około godziny 10 przed południem zgromadzili się w tem biurze członkowie kancelaryi prezydyalnej, w imieniu których szef tej kancelaryi, radca Zygadłowicz, wystąpił z podniosłą przemową, w której przedstawił w wymownych słowach zasługi jubilata jako dostojnika sądowego i obywatela. Po tej przemowie, jubilat wzruszony serdecznie dziękował za owacyę, a skreśliwszy pokrótce historyę swego życia, podniósł z naciskiem, iż zawsze rządził się sercem i sercem serca zdobywać pragnął. Następnie składało życzenia jubilatowi gremium radców sądu krajowego wyższego z radcą dworu Wieczerzykiem na czele. Również auskultanci sądu krajowego wyższego i personal Nadprokuratoryi państwa, a niemniej też cały zastęp urzędników zajętych w lwowskich sądach, tudzież reprezentanci lwowskiej palestry i notaryatu pospieszyli z życzeniami dla jubilata.

Uroczystość zakończył obiad, wydany na cześć jubilata przez prezydenta Tchorznickiego.

Sprostowanie. W numerze 383 czasopisma *Goniec polski* z dnia 24 kwietnia 1908 zamieszczono w kronice zaczerpniętą z krakowskiego *Czasu* notatkę p. n. „Sprawa posła Trylowskiego“, w której nadmieniono, że minister sprawiedliwości Klein w celu umożliwienia rewizyi wyroku zasądzającego Dra Cyryla Trylowskiego, za występek z § 305 u. k. i za przekroczenie z § 23 ust. pras. na kilka dni aresztu i 50 K. grzywny, polecić miał tutejszej prokuratoryi Państwa, aby taż z powodu powyższego „widocznie stronniczego“ wyroku wytoczyła proces sędziom wyrokującym. Wiadomość ta jest zupełnie niezgodna z prawdą, gdyż w rzeczywistości minister sprawiedliwości takiego zarządzenia nigdy nie wydawał i jako sprzecznego z ustawą zasadniczą, gwarantującą niezawisłość sędziowską, wydać nie miałby prawa.

O wznowienie postępowania karnego w sprawie powyższej czynił tylko sam Dr. Trylowski starania, jak dotąd zupełnie bezskutecznie.

Lwów, d. 24 kwietnia 1908.
C. k. Prokurator Państwa.

Usiłowane otrucie się. Marya Pilip, pokojówka jednego z wybitnych lekarzy lwowskich, zażyła wczoraj w zamiarze samobójczym cztery pastylki sublimatu. Pogotowie stacyi towarzystwa ratunkowego wypompowało jej żołądek, a następnie przewiozło ją do kliniki. Stan jej jest groźny.

Powodem zamachu samobójczego był zawód w miłości, a mianowicie zerwanie stosunku utrzymywanego z nią przez funkcyonaryusza pewnej instytucyi asekuracyjnej.

Odczyt ks. biskupa Bandurskiego na temat: Czem był Wyspiański dla Polski? — zgromadził wczoraj w sali ratuszowej liczną a wytworną publiczność, która z niezwykłem skupieniem ducha, wysłuchała prelekcyi naszego złotoustego kaznodziei. Słuchano z głębokim pietyzmem słów rozumnych i świątłych, wygłoszonych z niezwykłym polotem i zapałem, bo prawdziwą miłością Ojczyzny natchnionych.

Prelegent, opierając się na licznych cytowanych wyjątkach z dzieł wielkiego poety, naszkicował szerokimi, a trafnymi rysami olbrzymią postać pieśniarza, który nie znał siebie, nie wyśpiewywał osobistych cierpień i niedoli — a śpiewał i pisał jedynie dla Polski i marzył tylko o Polsce — wyzwolonej. Wskazywał też wyraźnie drogi do „wyzwolenia“ wiodące i wierzył, że Polska jest, tylko ją w sercach i sumieniach ze snu apatyi zbudzić, z egoistycznego zaskorupiania się w interesach warstw i jednostek „wyzwolić“ należy.

Głoszenie wyzwolenia tak pojętego, było posłannictwem tego poety — apostoła przyszłej wolności. Wyspiański umarł ciałem — ale duch jego żyje w narodzie i po wieki żyć będzie.

Odczyt wywarł niezwykle podniosłe i na długo pamiętne wrażenie. Wśród obecnych był także marszałek kraju Stan. hr. Badeni *w. r.*

Z bruku lwowskiego.

Do sklepu zegarmistrzowskiego M. Backtroga, przy ul. Łyczakowskiej l. 1 usiłowano dwukrotnie włamać się w ciągu nocy z soboty na niedzielę. Pierwszym razem sprawcy usiłowali dostać się do sklepu, po oderwaniu kłódki od drzwi wchodowych. Gdy jednakże to się nie udało, włamali się do sąsiedniego sklepu Hermana Helhlera, majstra blacharskiego, rozbiwszy kłódkę u drzwi wchodowych, a następnie zabrali się do wybicia otworu w murze, dzielącym oba sklepy, ale widocznie ich ktoś spłoszył.

Szymon Okoń, czeladnik stolarski, napadł wczoraj popołudniu w ul. Gródeckiej na przechodzącego w towarzystwie swej znajomej Franciszki Burżenikownej, Samuela Zabnera prywatnego urzędnika, i nasamprzód zadał kilka uderzeń pięścią w twarz Burżenikównej a następnie Zabnera, gdy ten stanął w obronie swej towarzyszki, ugodził dłutem w ramie. Oboje napadnięci odnieśli lekkie obrażenia. Napastnika aresztowano, gdyż sprawa pójdzie przed sąd.

Aleksander Diduch, dozorca kamienicy, obił wczoraj zupełnie niewinnie Antoniego Czyrskiego, syna majstra szewskiego. Powodem tego było to, iż, gdy przechodził koło ogrodu obok cerkwi św. Pietnic przy ul. Żółkiewskiej, został obrzucony przez wyrostków kamieniami i nawet ugodzony kamieniem w głowę. Wówczas Diduch rzucił się ku wyrostkom i w wiadomy sposób rozprawił się z Czyrskim, który całkiem przypadkowo stał obok nich, w towarzystwie swego ojca.

W ul. Zamarstynowskiej odebrał wczoraj kapral policyi pistolet i pół paczki prochu od J. Komara, który w ogrodzie strzelał i w kierunku ulicy.

Polenspiegel (Zwierciadło polskie). *Dziennik Poznański* podaje wiadomość o wyjściu z druku broszury pt. Polenspiegel, wydanej staraniem hakatystów. Mają to być wyjątki z gazet polskich, sięgające aż do r. 1830, dowodzące między innemi szkodliwej działalności Tow. Pomocy Naukowej. Nowa ta broszura ma na celu nawrócenie tych Niemców, którzy nie chcąc wierzyć dotychczas w zbawienną działalność hakatyzmu, żywią jeszcze sympatye dla Polaków.

Ameryka w obronie Polaków. Gazety amerykańskie obecnie dużo rozpisują się o sprawie polskiej pod zaborem pruskim. Rzecz doszła nawet do izby poselskiej w Waszyngtonie, gdzie popiera ją poseł Bates, starając się o przyjęcie rezolucyi piętnującej postępowanie pruskie. Niektórzy „kongresmani“ są za przyjęciem rezolucyi zaraz inni znów się jeszcze wahają, sądząc, że może przez to weszliby w atrybucye rządu wykonawczego tj. prezydenta. Ale wszyscy sympatyzują z rezolucyą i Polakami.

Jak się gospodaruje bez socyalistów. Z Kałusza piszą: Mieliśmy tu roczne walne zgromadzenie powiatowej kasy chorych. Instytucya ta, założona przed rokiem, wykazała jako czystą nadwyżkę (nad wydatkami) w dochodach przeszło 8.000 koron, czyli około 40 proc. ogólnego dochodu pomimo wszelkich ustawą przewidzianych świadczeń chorym członkom kasy. Dowodzi to najlepiej, że kasy chorych, nie zostające pod opieką „towarzyszy“, wszędzie świetnie się rozwijają. Pieniądze bowiem złożone jako wkładki, przeznaczone są na cele kasy, a nie na agitacye i utrzymywanie różnych darmozjadów socyalistycznych. Zarząd krakowskiej kasy chorych niech bierze przykład z kasy w Kałuszu.

Niemiecka bezczelność. Znaną jest powszechnie buta i bezczelność na tym punkcie, cechujące nietylko potomków Krzyżaków, ale i naszych austryackich Niemców, lekceważących i ignorujących wszystko co nie niemieckie. Słyszeliśmy niedawno o następującym wypadku. Pewna firma bankowa z Berna morawskiego zasypała Galicyę ofertami swych papierów wartościowych. Do samego Krakowa wysłano 21 (dwadzieścia jeden) tysięcy takich ofert. Wszystkie były adresowane po polsku, tekst wewnątrz był niemieckim. Pan D. Polak mieszkający w Bernie dowiedziawszy się o tem, kikakrotnie urgował o polską ofertę tłumacząc bankierowi, że to nawet w jego jest interesie. Na to otrzymał odpowiedź:

Wszystko to jedno, bo Polak, czy po polsku, czy po niemiecku pisanego tekstu i tak niezrozumie. Odpowiedzią tą dał bankier do zrozumienia, że poluje tylko na wyłudzenie pieniędzy. Ale po za tem inna smutna reflekcya się nasuwa. To nie jest odosobniony wypadek takiego lekceważenia nas, a przecież kupiec powinien się stosować do swej publiczności. Takich wypadków mamy na setki a nie potrafimy na nie odpowiednio reagować, przynajmniej tak jak zrobiono z filią owego banku morawskiego w Krakowie, której na prowokacyę ze strony właściciela odpowiedziano bojkotem.

Służbisty policyant. Podobnie zabawna przygoda, jaką nakreślił sławny Octave Mirbeau w swej jednoaktówce „Le Portefeille“, zdarzyła się wedle *Matin* pewnej damie z wyższego towarzystwa. Mianowicie panna de Ronya, onegdaj wysiadłszy na placu św. Michała z omnibusu, udała się w kierunku ulicy Dantego, gdzie była zaproszoną na obiad do znanego juristy paryskiego Bonjean. W drodze spostrzegła leżącą na chodniku portmonetkę, którą podniosła i spotkawszy policyanta temuż jako znalezioną oddała. Chciała się oddalić, lecz wstrzymał ją tenże pytaniami: „Co zawiera pulares?“ „Nie wiem, bom nie patrzyła“. Przedstawiciel władzy, otworzywszy i widząc franka, pyta: „Czy był tu tylko jeden frank, kiedy pani znalazła portmonetkę?“ „Prawdopodobnie, gdyż natychmiast oddałam ją panu“. „A jak to pani udowodni?“ „Znalazłam portmonetkę, wręczyłam panu, a pan możesz z nią zrobić co mu się podoba. Nie mam czasu“. Policyant nie wypuścił jednak z uwagi rzetelnej znalazczyni, lecz krok w krok za nią, otoczony tłumem gapiów, udał się do domu przy ul. Dantego. Dopiero stąd na skutek interwencyi p. Bonjean udało się p. de Rony uwolnić od służbistego policyanta, który mrucząc powrócił na swój posterunek.

Małżeństwo milionera z aktorką. W Budapeszcie poślubił onegdaj milioner szkocki i były pułkownik armii angielskiej, Chapman, śpiewaczkę operową, Aurelię Revy. Milioner poznał śpiewaczkę podczas jej występów w londyńskim Convent Garden i zaraz wystosował list, w którym przedstawiwszy jej swe stosunki majątkowe, prosił ją o rękę. Gdy śpiewaczka nie odpowiedziała nic, sądząc, że list pochodzi od szaleńca, Chapman pospieszył za nią do Berlina i tu ponowił propozycyę. Ale panna Revy i wtedy nie chciała się zgodzić. Dopiero w Budapeszcie, gdzie występowała w operze komicznej, milioner zdołał pozyskać jej względy, ofiarowując jej równocześnie jako podarek ślubny 800.000 koron. Śpiewaczka postawiła jednak warunek, że zamąż pójście nie wpłynie na dalszy rozwój jej karyery artystycznej. Chapman zrazu oponował przeciw temu, wreszcie jednak zgodził się na to.

Według wiadomości, nadeszłych z Serbii, jakiś Serb, który był ubrany w mundur, dopuścił się w Niszu gwałtu na 18-letniej nauczycielce bułgarskiej z Kumanowa, nazwiskiem Naumówna, która na święta Wielkanocne wyjechała do Serbii. Nauczycielka popadła w obłąkanie. Rząd bułgarski zażąda zadośćuczynienia od rządu serbskiego.

Nagła śmierć kardynała. W Reggio di Calabria kardynał ks. Tortanova, w chwili, gdy rozpoczął odprawiać mszę św., padł trupem, tknięty atakiem mózgowym. Wywołało to przygnębienie i bolesne wrażenie w całem mieście.

Zamach na Wilhelma? Rzymska *Tribuna* donosi, że policya grecka na Korfu aresztowała 50 Albańczyków, którzy tam przybyli uzbrojeni w broń i dynamit. 20 Albańczykom udało się umknąć na statku żaglowym, ale kanonierka grecka puściła się za nimi w pogoń i 11 z nich zabiła, a resztę ujęła. Krąży pogłoska, że chodziło tu o wykonanie zamachu na cesarza Wilhelma II.

Jubileusz papieża. Z powodu jubileuszu papieża, z wszystkich części świata nadchodzą do Watykanu dary, zwłaszcza sprzęty kościelne i paramenta. Dar jubileuszowy niemieckich katolików będzie wręczony w ciągu maja. Mieszkańcy Wenecyi zaofiarują Ojcu św. tron nader misternie sporządzony.

Miniaturowa rewolucya. W San Jago w Ameryce, wybuchła rewolucya, którą atoli natychmiast zgnieciono przy pomocy wojsk związkowych. W starciu z powstań-

cami zginęły trzy osoby, a kilkanaście została ranionych. Rewolucyoniści uwięzili gubernatora i ministrów, których jednak wojsko zaraz uwolniło.

Cyklony w Ameryce. Jak donoszą z Nowego Jorku, w zachodniej i południowej części Ameryki szalały orkany i wyrządziły ogromne spustoszenia. Kilka pomniejszych miejscowości jest zniszczonych, wiele osób zginęło, wiele jest rannych. W Richland skutkiem tornada 4 osoby poniosły śmierć, 100 zostało zranionych. W stanach Mississipi, Alabama i Luiziana, wiele osób, przeważnie murzynów straciło życie. Z Atlanty donoszą, że zginęło 250 osób, a 400 jest rannych. Szkody dotychczas obliczyć nie można, bądź co bądź jest ona ogromna. Wysłano pomoc do okolic, dotniętych katastrofą.

Lwy Ojca św.

(Do ryciny).

Menelik abisyński przysłał w darze Ojcu św. parę wspaniałych lwów. Rycina przedstawia chwilę, gdy Ojciec św. ogląda dar Menelika i głaszcze króla pustyni.

Z moich wędrówek niedzielnych.

Tak jak powszedni dzień jest przeznaczony do pracy, tak niedziela do spacerów. Jest to nasz lwowski stary zwyczaj, uświęcony tradycyą, że każdy, kto żyje i pije we Lwowie, w pogodne dnie niedzielne musi chodzić na spacer, aby, jak to mówią, łyknąć sobie świeżego powietrza. Ja, jako wierny tradycyi i mający ją w należytem poszanowaniu, także poszedłem. Ubrałem się w zarzutkę, choć było 18 stopni ciepła, bo mam nową, więc musiałem ją pokazać i poszedłem na dwunastówkę, to znaczy na ulicę Akademicką.

Chodzę w tłumie pięknych kobiet, jeszcze piękniejszych kostyumów i najpiękniejszych kapeluszy. Co za kapelusze widziałem, to pojęcie lwowianina nawet przechodzi: od małych, takich jak lampa, do większych, jak stół mniej więcej, wszystkie wielkości. Bo zapewne państwu wiadomo, że kapelusze dzwonowe już tego roku niemodne, teraz się nosi proste z kokardami z przodu. Przepisowa wysokość kokardy wynosi pół metra, ale może sięgać do półtora. Mężowie i „tatowie", mający córki, aż skrobią się w głowę, gdy przyjdzie żona lub córka i powie: „Proszę tatka o pieniądze na dziesięć metrów wstążki do nowego kapelusza", ale za to ma szczęście, że głowy jego córek i żony są bardzo drogie, nietylko dla serca jego.

Ale jest dla kogo wydawać, bo nasze panie są w całem tego słowa znaczeniu aniołami. Najlepiej widać to po cenach. Jest ich wiele „gatunków" a wszystkie śliczne: są czarne jak atrament lub węgiel, niebieskie jak farbka do bielizny, piwne jak pilzner albo jak bawar nawet. Tak byłem nimi zachwycony, że wsiadłem na pegaza i pojechałem na Parnas. Oto płód mojej muzy.

Ludzie we Lwowie mają różne gusta.
Jednym smakuje niezmiernie kapusta.
Inny znów lubi ciasta lub pierogi,
Kaszę lub kluski lub studzone nogi,
Inny nie zimne, lecz lubi gorące...
Trunki, takie z szumem się pieniące.
Lecz ja najlepiej nad wszystkie te rzeczy,
Nikt mi zapewne tego nie zaprzeczy,
Lubię te głębi bezdenne przeźroczy
Jakie są naszych Lwowianek oczy.

Ale które z nich są najpiękniejsze, to nie wiem, tak jak Ukraińcy nie wiedzą, na czem polega ich „krzywda". Każdy krzyczy nie wie o co, taka ich już natura. Nie widziałem, że Hajdamaki lubią wino, myślałem, że oni tylko wódkę piją, dopiero głodówka Siczyńskiej mnie o tem pouczyła. Teraz nie boję się ani policyi ani aresztu, bo jak mnie wsadzą do kozy, to dadzą mi wina, albo i szampana, gdy urządzę głodówkę i papierosów ze „specyałki" ze dwie setki, a socyaliści kochać mię będą jak swego brata.

Po obiedzie nie wiedziałem gdzie pójść: czy na ulicę Zamkniętą na wystawę padliny, aby tam wchłonąć w siebie trochę zapachu wiosny czy na plac powystawowy, gdzie jak się Lwowek zgromadzi, szczególniej zaś koło karuzeli, są nie mniej zacne zapachy i jeszcze kurzu trochę dla przeczyszczenia płuc. Po długim namyśle poszedłem na plac powystawowy. Przedtem jednak musiałem się popatrzyc na moją sąsiadkę z naprzeciwka, śliczną brunetkę która czasem pokazuje się w oknie. Musi to być młoda mężatka, bo cały dzień chodzi w szlafroku i story zawsze szczelnie zapuszcza. Co na placu było, to innym razem państwu opowiem.

part.

Straszna noc w balonie.

Noc pełną wrażeń przeżyła w balonie śmiała aeronautka angielska, pani Assheton Harbord. Aby zdobyć nagrodę Northcliffe, zdecydowała się wyruszyć na nocną wycieczkę balonową. Opis tej niebezpiecznej wygrawy zamieściła p. Harbord w *„Deutsche Zeitschrift für Luftschiffahrt"*.

Wyjazd nastąpił z Londynu w dniu 31. stycznia, Pani Harbsord, która już dwa razy przebyła kanał La Manche w balonie, towarzyszył doświadczony aeronauta, p. C. F. Pollok. Noc była ciemna, bez księżyca; wiatr rwał tak silnie, że podróżnicy wahali się przez czas jakiś — wreszcie z determinacyą dali sygnał do odjazdu. W zupełnej ciemności wzniósł się balon na 600 metrów w górę i poszybował zrazu spokojnie. Po upływie jednak godziny statek powietrzny pochwycony został przez gwałtowny orkan, który nim rzucał, jak piłką. Łódka balonu odchylała się niejednokrotnie pod kątem 45°, tak, że podróżni z trudnością się na niej utrzymywali, pod ciągłą groźbą wypadnięcia. Po godzinie aeronauci byli już nad morzem; opuścili ląd angielski na wysokości 1,400 metrów.

Przeprawa przez La Manche trwała 50 minut i odbyła się zupełnie szczęśliwie, przy spokojnym wietrze. Dopiero we Francyi zaczęły się znów ciężkie przejścia dla aeronautów.

O g. 2 w nocy, w cztery godziny po wyjeździe, zerwała się burza śnieżna i zasypywała śniegiem łódkę. Wyrzucono przeszło 100 kilogramów balastu; pomimo to nie dało się powstrzymać szybkości spadku, który według przyrządów wynosił 300 metrów na minutę. Na wysokości 400 metrów silne uderzenie wstrząsnąło łódką. Musiało to być drzewo na jakiemś wzgórzu. Wiatr porwał balon i ciągnął go w kierunku prawie poziomym po łagodnym stoku owego wzgórza, uderzając co chwila łodzią o wierzchołki drzew. Ciemność zupełna powiększała grozę położenia. Trzeba było myśleć o jaknajśpiesznieszjem lądowaniu. P. Pollok otworzył klapę, aby gaz wypuścić. Balon zerwał się raz jeszcze w górę, po chwili jednak spadł, przyczem przewróciła się łódka. Podróżnicy uchwycili się sznurów i przez kilka minut ciągnął ich tak balon, obijając o gałęzie. Wreszcie gałęzie tak podarły powłokę balonu, iż statek się zatrzymał.

Dopiero teraz aeronauci mogli się zesunąć po drzewach na ziemię. Znaleźli się w gęstym lesie, po którym błądzili czas jakiś, wreszcie natknęli się na drwali, którzy ich do wsi zaprowadzili. Była to wieś Houdiemont, w departamencie francuskim Meuse.

Instrumenty, które mieli ze sobą aeronauci, poginęły podczas jazdy nad lasem. Znacznemu uszkodzeniu uległa też powłoka balonu — pomimo tak ciężkich warunków balon przeleciał jednak w linii powietrznej 464 kilometry i to z szybkością 72 kilometrów na godzinę.

Wiadomości telegraficzne

„Gońca Polskiego".

Z Marokka.

Tanger. Prócz syna ministra wojny el Gebbasa, uciekły tu także 2 jego córki z Fezu w nocy, w przebraniu. Obiega pogłoska, że Rajsule'go zastrzelono w okręgu Achmas.

Katastrofa na morzu.

Londyn. Według urzędowego doniesienia, podczas zderzenia się krążownika „Gladyator" z łodzią torpedową „St. Paul", zginęły 4 osoby, 8 osób odniosło rany. 20 do 30 osób dotąd brak.

Olbrzymia nawalnica.

Kairo. Nad miastem szalała wczoraj gwałtowna nawalnica, drogi i tory automobilowe są przerwane. W mieście Wajly koło Kairu, 70 domów zalała woda.

Serdeczności prusko-tureckie.

Stambuł. Z powodu odwiedzin cesarza Wilhelma na brzegu tureckim, nastąpiła wymiana serdecznych depesz między cesarzem a sułtanem.

Nadesłane.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie
poleca
M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:
F. KSIĄŻKIEWICZ.
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Potrzebny służący dochodzący do wszystkiego. Wiadomość plac Dąbrowskiego 9.

2 pokoiki parterowe słoneczne — 1 pokoik frontowy (ciche suche mieszkanie) z kuchniami do wynajęcia Kochanowskiego l. 48.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą **moje Herbaty z Ręczka** importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34.
Pałac Spiski.

Mężczyzna lat 89 woinego stanu przystojny, energiczny, elegancki z wyższem wykształceniem, pochodzący z szlacheckiej rodziny, posiadający pewien kapitał rentujący, poszuku e tą drogą wdowy, młodej, przystojnej (nawet z 1 pociechą) do lat 30, aby była inteligentna, pięknego charakteru i z dobrej rodziny Adres poste-restante Przemyśl dla „Lubicza" fotografia wymagana, rzecz traktowana seryo.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania. Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Wina węgierskie ciałe i czerwone naturalne w smaku dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około $4^1/_2$ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·— kor.
„ „	1904 r.	4·— „
„ „	1900 r.	4·60 „
„ „	1895 r.	5·80 „
„ „	1890 r.	7·— „
„ „	1880 r.	9·90 „

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.



Zarobek

dla wszystkich zawsze i wszędzie
daje
Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.
Libal i Spółka
zarejestrowane towarzystwo handlowe
we Lwowie
ul. Kochanowskiego l. 32/4.
Skład najlepszych maszyn i materyałów.
Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.
Żądajcie wyjaśnień.

Baczność!

„Byt" zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.
„Byt" Bliższych wiadomości udziela: Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.

Pociągi kolejowe
od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa ...	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5·50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic .	6·12	11·05	2·28	5·45	8.34†
„	9·06†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa ...	5.50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7·25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt ...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
„	10·05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursuią tylko w niedzielę i święta †.

Torty w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie **Serniki**
inne ciasta w jak najlepszej jakości
poleca cukiernia pierwszorzędna jako specyalność
Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.